

Dembiński, Bronisław

Michał Bobrzyński (30.IX.1849 - 3.VII.1935) : próba charakterystyki człowieka i działalności

Przegląd Historyczny 33/1, 333-340

1936

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

4. BRONISŁAW DEMBIŃSKI

MICHAŁ BOBRZYŃSKI

(30. IX. 1849 — 3. VII. 1935).

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI CZŁOWIEKA I DZIAŁALNOŚCI

W letniem półroczu roku 1879, słucałem wykładów prof. Michała Bobrzyńskiego w Krakowie w dawnem Collegium juridicum przy ul. Grodzkiej. Mówił wobec pełnej sali jasno, płynnie, z powagą i dojrzałością uczonego, ścisłością prawnika a zarazem w przeświadczeniu, udzielającym się słuchaczom, o znaczeniu swych badań i rozważań nad dziejami Polski. Mówił o podziale historii na epoki na podstawie ustroju państwowego jako głównego kryterjum. Było to w związku z ogłoszonymi niedawno „Dziejami Polski w zarysie“, które właśnie żywo były omawiane, wywołując spreczne zdania i sądy, głosy uznania i różne zastrzeżenia, krytyki i protesty, wykraczające już poza dziedzinę naukową. Autor „Dziejów“ stanął śmiało naprzekór opinii popularnej, kruszył kopje z temperamentem polemicznym „w imię prawdy dziejowej“, trwał i wytrwał w swem zdaniu, nowemi popierając je argumentami, aby umocnić i utrwalić swą konstrukcję.

Bobrzyński miał potrzebę i dar konstrukcji, to było znamienym rysem jego umysłu i charakteru. Uczony i człowiek, historyk - syntetyk i polityk stanowili jedną indywidualność, jednolitą i harmonijną, w sobie skupioną i ujętą, opanowaną i zwartą. Rozum górował nad uczuciem i wrażliwością. Wobec świadomego dążenia do programu ustępowały wahania i wątpliwości. Podział historii na ściśle oznaczone epoki odpowiadał założeniu pracy naukowej, poświęconej ustawodawstwu XV w., parlamentaryzmowi XVI w., prawniczemu wykształceniu i szczególnemu uzdolnieniu, ale wynikał również z istotnej potrzeby psychologicznej, z dążenia do ujęcia całokształtu dziejów narodu w ramy „programu“. W swej rozprawie o „podziale hi-

storji polskiej na okresy" Bobrzyński znamienne dał wyjaśnienie: „Przeszłość czyli życie narodów, to ich praca, a każda praca musi mieć swój *program*, musi mieć swój cel i środki... Otóż w przeszłości narodów to tylko może być uważane i przedstawione umiejętnie jako jeden okres, co obejmuje sobą jedną taką fazę dziejowej ich pracy". Szujski przestrzegał przed „precyzją, która przecinałaby delikatne włókna organizmu" państwowego. Bobrzyński uznawał w epokach fazy dokonywującej się dziejowej pracy. Zasadniczej tej konstrukcji był i pozostawał wierny. Logika w rozumowaniu, konsekwencja w działaniu wybijała się jako cecha charakterystyczna tej silnej w sobie, skończonej indywidualności. Unikał wahań, unikał kompromisów, szedł wytkniętą i wskazaną drogą twardo i pewno. Sądził surowo chwiejność w przeszłości i terażniejszości, w historii i w życiu, bo uważał chwiejność za właściwość i błąd polskiej natury, za błąd charakteru a zarazem za błąd polityczny.

Bobrzyński był stały w dotrzymywaniu zobowiązań politycznych, a był też wierny w przyjaźni. Był człowiekiem pracy i obowiązku, miał wysokie poczucie odpowiedzialności wobec narodu i przyszłości. Miał własne bogate wewnętrzne życie, z którego czerpał otuchę i natchnienie w chwilach nieuniknionych przykrości i zawodów wśród zmiennych zewnętrznych warunków życia i działania. Na trwałych wartościach była oparta niezachwiana równowaga moralna, źródłem duchowej siły było umiłowanie nauki, bo przedewszystkiem był mężem nauki, szedł do polityki a do nauki wracał, a związku z rozwojem i postępowaniem badań historycznych nigdy nie zatracił.

Zapatrzony w przeszłość, usiłował uchwycić tętno i rytm życia współczesnego, które w jego oczach już w końcu bez jego udziału i współpracy ulegało ogromnej zmianie, wprost przewrotowi. Bliski świadek padającej monarchji, z którą losy Galicji były związane, witał powstające państwo polskie z radością szczerego patrioty polskiego. Śledził wypadki na widowni dziejów a przeżywał je „wszystkimi fibrami swego uczucia". Śledził to, co w Warszawie się działo, zdala na cichej żyjąc wsi wielkopolskiej, która była jakby symbolem pierwotnych twórczych sił państwowych Polski. Żył na wsi prawie osamotniony, jeżeli się zważy, że długo stał w głównym ognisku życia duchowego, towarzyskiego i politycznego, jaśniał na szerokiej widowni politycznej, stał w środku ludzi i wydarzeń. Co Michała Bobrzyńskiego skłoniło, że opuścił Kraków, w którym się urodził i długie lata działał, z którym łączyły się piękne i bogate wspomnienia, gdzie miał jeszcze oddane dusze młodszych od siebie wielbicieli, bo dawni towarzysze bojów już do grobów się pokładli?

Trudno wnikać w motywy tak osobistego postanowienia, które

przyszło prawie niespodziewanie. Bobrzyński przypominał mi hartowne rzymskie postacie. Wydawał mi się większym i bardziej nawet dostojnym w zaciszu wiejskim niż wtedy, gdy piastował wielkie urzędy i godności. W ostatnim okresie życia jego, obejmującym zgó-
rą 15 lat, objawiła się istotna wielkość i głębia duchowa człowieka. W spokoju i skupieniu snuł wątek swych myśli z przeszłości. Raz jeszcze przeorał rozległe niwy historii Polski na podstawie dokonanych badań i osiągniętych wyników. Przygotowując czwarte wydanie „Dziejów“, podjął też raz jeszcze trudne, sporne zagadnienie odpowiedzialności za upadek Rzeczypospolitej. Wśród ognia wojny światowej i krwawych walk, rozgrywających się między sprawcami rozbiorów, wśród zmierzchu ich potęgi a świtu wskrzeszenia Polski, wykazanie przyczynowego związku między wewnętrzną słabością państwa a zewnętrzną przemocą szczególnego nabierało znaczenia. Oswald Balzer, pierwszy zabrał głos w tej doniosłej, „aktualnej“ chwili, kiedy ważyły się jeszcze losy narodów. Wykazując na podstawie najgruntowniejszych studjów porównawczych, że ostateczną, właściwą przyczyną, *causa efficiens* upadku Rzeczypospolitej był akt przemocy, wskazywał temsamem na nieprzedawnione prawa narodu do niepodległości, gwałtem zabranej i zniweczonej.

Bobrzyński uważał kwestję upadku jako kwestję nawskroś historyczną, podnosząc, że „Balzer uczynił z niej studjum porównawczo - prawnicze i zestawiając ze sobą urządzenia prawne ustrojowe, nie troszczył się o to, jaką treść umieściło w nich życie narodu, kto i jaki z nich robił użytek i jakie były następstwa“. Stanowisko Bobrzyńskiego i stosunek jego do potrzeb życia narodu został tu w sposób charakterystyczny w duchu realizmu politycznego określony. „Na wrogów, wywodził Bobrzyński, tylko pięść opancerzona potrzebna, a przyjaciele liczą się nie z tem, czem byliśmy, lecz z tem, czem im dziś możemy być pomocni i pożyteczni, czy zdołamy się sami rządzić, stać się żywiołem porządku“. Wierny sobie Bobrzyński kładł silny nacisk na potrzebę rządu. Chciał stwierdzić i dowieść wobec świata, że możemy dziś stać się „żywiołem porządku“. Dlatego też bał się prawie, aby obrona ustroju, który był przyczyną niemocy, nie osłabiła zdrowych podstaw urządzeń powstającego państwa. Dlatego też z takim przejęciem niesłabnącem podjął kwestję, która przed dziesiątkami lat poruszała umysły poraz pierwszy. W wywodach jego wyczuwa się silne akcenty i hasła polityczne. Stał wobc wielkiej i promiennej chwili wskrzeszenia, której doczekał, szczęśliwy, szczęśliwszy od wielu, wielu swych rówieśników, z całą świadomością istotnych potrzeb i wielkich zadań państwa, stanął nie bierny, ale

świeży i czynny duchem, chociaż do czynu nie był wzywany. Ale służył wiedzą i nauką.

W późnym wieku, zbliżając się do 80 lat, dał trzeci tom „Dziejów Polski w zarysie“. Naukowa ocena tej ogromnej pracy pozostaje poza obrębem mych uwag. Dzieło chwali mistrza jako człowieka, świadczy o jego poczuciu patriotycznym, o jego umyśle badawczym, o talencie pisarskim, świadczy przede wszystkim o głęboko odczuwanej potrzebie wniknięcia w ponure czasy porozbiorowe i przedstawienia wstrząsających przeżyć pokoleń — w niewoli, przedstawienia dramatu, wielkiego dziejowego dramatu, z którego Naród wyszedł zwycięsko. Miało to być dzieło pouczające i pokrzepiające. Pierwsze wydania „Dziejów“ kończyły się na upadku Rzeczypospolitej. Poruszenie dziejów porozbiorowych wydawało się wówczas przedczesnym, może drażniącym i bolesnym, bo świeże jeszcze krwawiły się rany, jeszcze żyli ludzie, bliscy wypadków. Po wskrzeszeniu państwa, Bobrzyński, opierając się na licznych pracach i monografiach z dziejów porozbiorowych, nie wahał się uzupełnić pracy długiego i zasłużonego żywota doprowadzeniem do najnowszej doby. Nie zawahał się potrącić o delikatne struny współczesnych dziejów, najnowszych, własnych wprost osobistych wspomnień i doświadczeń. Miał świadomość, że „doświadczenie długoletnie w sprawach publicznych ułatwiło mu krytykę ludzi, ich działań i urzędzeń, które tworzyli, a wszystko to odbiegało daleko od tego, czego gorące uczucie patriotyczne dla Polski wskrzeszonej pragnęło“. Poddając krytycznej ocenie urządzenia, podniósł radośnie, że Polska dzięki zwycięstwu 1920 r. uzyskała znowu misję „przedmurza chrześcijaństwa“.

Bobrzyński nie był pesymistą, widział ujemne objawy życia publicznego, ale również jasne strony, zwycięstwo pod Warszawą stał obok Grunwaldu, a postawienie wojska, okrytego chwałą, wynosił jako wielki czyn na tle dziejów.

Słusznie mógł powołać się na doświadczenie, nabyte wybitnym udziałem w życiu politycznym, parlamentarnym i administracyjnym. Wprawdzie pole doświadczalne było inne i inna była chwila, jednak główne normy urzędzeń politycznych, funkcjonowania organizmu państwowego i współżycia narodów pomimo różnicy czasów i warunków zawierały cenne wskazania. Myśl polska polityczna kształtowała się wśród walki, wśród rozdzwiewu i konfliktów. Bobrzyński podniósł trafnie jako pierwszą cechę charakterystyczną dziejów porozbiorowych „w dążeniu narodu do niepodległości krzyżowanie się dróg, drogi powstań orężnych i drogi pracy organicznej“. Istotnie pokolenia porozbiorowe dźwigały ciężki krzyż, tem cięższy, że kamienie potępienia na drogi nieraz rzucali rodacy. Tem boleśnieszce były oskarżenia, że

cel dążeń był ten sam, a tylko drogi były różne. Trudno było wśród napięcia uczuć stwierdzić, jaka droga była bliższa i skuteczniejsza, czy bezpośredni bohaterski czyn, po którym nastąpiła klęska, czy stały i stateczny trud, wśród którego powoli bez blasków krzepły siły narodu.

Po skończonej i zamkniętej tragicznej epoce łatwiej było uznać i ocenić motywy działania, ofiarny czyn i zapał jednych a twarde znój i cierpliwość drugich. Płomień walk o niepodległość wybuchają, opromieniając i rozpalając dusze, wybuchają perjodycznie, ale powstania nie mogły być stałym zjawiskiem, nie mogły utrzymywać się i trwać w permanencji, jak wojny, chociaż długie, muszą się kończyć lub przerwać. Praca najbardziej wytężona, „praca organiczna“ nad budową i odbudową życia narodu od podstaw, utrzymania ziemi i warsztatu rękodzielniczego do szczytów duchowej siły, gromadziła zasoby energii, przygotowywała polityczną niezależność, ale w ostatecznej nawet sumie zebrana i skupiona nie mogła przynieść niepodległości jak owoc dojrzały, bo potrzeba było błyskawicy oręza. Nie mógł naród wciąż się krwawić, bo potrzebował tężyzny, tryskającej zdrowiem i czerstwością, a nie mógł też wciąż ugiąć się pod brzemieniem codziennego trudu, bo potrzebował wytchnienia i natchnienia. Musiała przyjść i przysła chwila skrzyżowania się dróg i zetknięcia energii, chwila wykrzesania iskry, która była świtem wielkiego dnia wolności. Składały się ofiary krwi, na pobożowiskach przełanej, i ogromne trudy codzienne wszelkiego rodzaju pracowników i robotników w winnicy narodowej — na wielką chwilę zmartwychwstania i blasku.

Łączyli się dobrzy synowie narodu poprzez życie kilku pokoleń we wspólnej trosce i mecie, nie mamy prawa ich rozdzielać i sądzić.

„Nic dla stronnictwa, wszystko dla narodu, oto hasło, pod którym mamy wejść w nową epokę bytu, w epokę, gdzie się z pomocą Bożą może zrość to, co się rozpadło“ — pisał Szujski w programowym manifestie: „Kilka prawd z dziejów naszych“, ogłoszonym w Przeglądzie Polskim (1867), wydawanym przez Stanisława Tarnowskiego.

Ta nowa epoka oznaczała podjęcie jawnej pracy „organicznej“, wyrzeczenie się zasady liberum conspiro, zestawionej z liberum veto. Ta była różnica, że liberum veto zwracało się w wolnym państwie przeciw własnej władzy, a liberum conspiro zrodziło się w niewolnym społeczeństwie przeciw obcej władzy. Nie rozumiał Szujski, aby rzucenie hasła dźwigania się „własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem“ pod świeżym wrażeniem klęsk powstania 1863 r. mogło osłabić wiarę w przyszłość, podciąć siły narodu, wszak „nie wedle

miary krawca, ale wedle miary Fidjasza stworzona pierś tego narodu". Pierś tę szarpały bolesne uczucia, uderzały gromy pod zaborem rosyjskim, a po triumfach 1866 r. i 1870 r. pod pruskim zaborem będzie coraz ciężej.

Kłeską spowodowane przeobrażenie monarchji austriackiej wytworzyło nowe położenie, do którego zastosowali się Polacy w sejmie galicyjskim, uchwalając adres do tronu. Adres wyrażał „bez obawy odstępstwa od myśli narodowej wiarę w posłannictwa Austrii". W swych „Dziejach" Bobrzyński wyjaśniał dokonany zwrot polityczny „smutnem doświadczeniem polityki powstańczej i groźbą panslawizmu, który po pokonaniu powstania podniósł głowę w Rosji, a zagrażając jawnie Austrii, zagrażał bezpośrednio Galicji". Myśl oparcia się na monarchji habsburskiej, która już po rozbiorach Polski rodziła się w umysłach polityków polskich, a objawiła się w rządzie powstańczym 1831 r., teraz wydała się jedyną deską ratunku nie tylko dla Polaków w Galicji, lecz wogóle dla narodu polskiego. Pisząc o ofiarowaniu tronu Habsburgom po detronizacji Mikołaja 1831 r., autor „Dziejów" nie zawahał się zaznaczyć, że „najmniej Polacy wierzyć byli powinni Austrii, która taksamo, jak za powstania Kościuszki, okazywała powstańcom życzliwość platonyczną tylko na to, aby tem łatwiej doprowadziła do wywrócenia Królestwa Polskiego". I najmocniejsze głowy nie mogły rozwiać narzucających się wątpliwości.

Zasadnicza walka o system polityki w Galicji zaczęła się bez udziału Michała Bobrzyńskiego, kończącego dopiero studia. Już była napisana „Teką Stańczyka", która głośno dała miano stronnictwu. Bobrzyński stanął w szeregu Stańczyków, wnosząc wielką wiedzę i talent, nerw polityczny, całą swą indywidualność. W Wiedniu jako poseł Rady Państwa niedługo przebywał, chociaż znaczne miał zdolności parlamentarne, a świetna wymowa, poparta gruntowną argumentacją, zapewniała mu wybitną rolę. Zdecydował się, kiedy namiestnikiem został Kazimierz hr. Badeni, przyjąć nowoutworzone stanowisko prezesa Rady szkolnej krajowej we Lwowie, najwyższej magistratury oświatowej (1890). Na tem stanowisku wytrwał czas dłuższy. Nie kuszę się o przedstawienie rozległej i intensywnej działalności autora „Dziejów" na polu administracji szkolnej. Miał szlachetną ambicję, aby szkołę polską podnieść na wysoki poziom. Wiem, jakie czynił starania około zdobycia dobrych, samodzielnych podręczników szkolnych. Ulegając jego życzeniom, Wincenty Zakrzewski podjął się napisania z poświęceniem swej twórczej pracy podręcznika historii powszechnej. Był to pierwszy polski, oryginalny, naukowy podręcznik. W innych dziedzinach, te same były starania i prace.

Wpływy Bobrzyńskiego sięgały poza ramy administracji szkolnej,

wkraczając w dziedzinę polityczną. Nie z jego inicjatywy, ale z jego udziałem został powołany na katedrę historii ruskiej, nazwanej potem ukraińską, Michajło Hruszewskij. Było to wynikiem ówczesnej polityki Austrii, zwróconej ostrzem swem przeciw panslawizmowi. Hruszewskij, autor wielotomowego dzieła o Ukraino-Rusi, inaczej rozumiał i inaczej spełniał swą misję, a spełniał ją wkońcu wśród tragicznych wstrząśnień nad Dnieprem, które go wyczerpały i złamały. Dotknięty ślepotą umarł w głębi Rosji Sowieckiej niedawno i pochowany jako prezes Akademji Ukraińskiej w Kijowie, ale nie w takim Kijowie, o jakim on marzył.

Uznające narodowość ruską, Bobrzyński postępował logicznie, niezrażony znacznymi trudnościami, może nawet różnemi zawodami, postępował tak — w kierunku porozumienia i współżycia Polaków z Rusinami. Już po wskrzeszeniu państwa polskiego, pilną zwracał uwagę na sprawę ruską i z wielkiem nawet natężeniem śledził politykę rządu wobec wschodnich kresów w przekonaniu, że tam jest klucz do rozwiązania trudnych zagadnień.

Karta dziejów polskiej administracji państwowej i autonomicznej w Galicji zasługuje wogóle na bliższe rozpatrzenie i sprawiedliwą ocenę. Karta ta obejmuje pół wieku działalności mężów wysokiej miary, dbałych o dobre rządy i pomyślność kraju, o stopniowe rozszerzanie autonomji w kierunku zdobyczy narodowych. W szeregu tych polityków Michał Bobrzyński jako szef szkolnictwa, a potem jako namiestnik ważne zajmuje miejsce. Namiestnikiem został po Andrzeju Potockim, który padł ofiarą zamachu z ręki studenta Rusina (12 kwietnia 1908). Chwila była ciężka, odpowiedzialność wielka. Miałem sposobność mówić dużo z nowym namiestnikiem, gdy obejmował urząd, jak z konieczności w charakterze rektora uniwersytetu często miałem konferencje z Andrzejem Potockim w sprawie żądań Rusinów w uniwersytecie. Co do politycznych i narodowych żądań ruskich, co do możliwości i rozmiarów ich uwzględnienia, nie było zasadniczej różnicy między dwoma mężami stanu, należącymi do jednego politycznego obozu. Były różnice i odcienia taktyczne, tłumaczące się indywidualnością każdego. Ręką fanatyka kierowała ślepa nienawiść, rozżarzona nędznemi podejrzeniami i oskarżeniami nieuzasadnionemi. Sprawiedliwie ocenił Bobrzyński swego szlachetnego poprzednika, pisząc w swych późniejszych historycznych rozważaniach o „najszlachetniejszych zamiarach — A. hr. Potockiego, uspokojenia zawiści społecznych i narodowych”.

Nie nastąpiło uspokojenie, wzmogło się nawet podniecenie wobec reformy wyborczej tak dalece, że Bobrzyński po pięciu latach ustąpił, „rozumiejąc, jak to sam uzasadnił, że jako konserwatysta nie może

działać, mając przeciw sobie biskupów", którzy istotnie w liście otwartym potępili projekt reformy. Bobrzyński nie mógł ukryć swego żalu, zwłaszcza do ks. arcybiskupa Bilczewskiego, z którym był bliżej. Nie mogę nie wspomnieć, że, kiedy bezpośrednio po ustąpieniu Bobrzyńskiego mówiłem z ks. arcybiskupem Bilczewskim w Rzymie, nie rzucił słowa krytyki o Bobrzyńskim, sądzić należy, że oświadczając się przeciw projektowi reformy, działał zgodnie z swym przekonaniem a z całym osobistym poszanowaniem dla autora projektu. Nie myślę i nie przypisuję sobie prawa ani kompetencji, aby rozstrząsać trudne ówczesne położenie już prawie przedwojenne, dotknąłem tej subtelnej struny, bo tak dla ks. arcybiskupa Bilczewskiego, jak dla Michała Bobrzyńskiego, dziś już śmiercią połączonych, głęboką żywiłem cześć i zachowuję wdzięczną pamięć.

Bobrzyński wystawił sobie sam świadectwo, że postąpił z całą konsekwencją. To było cechą, zaletą i siłą tego niezłomnego charakteru i nieposzlakowanego życia, zwróconego zawsze ku wyższym zadaniom publicznym i narodowym. Był gotów, kończąc 85 lat życia, na zaproszenie sejmu podążyć do Warszawy, aby wziąć udział w konferencji i wypowiedzieć swe zdanie o konstytucji. Troszczył się o dobrą konstytucję, o dobry rząd dla przyszłości i wielkości Polski. Zachował świeżość i jasność umysłu do końca, zachował pogodę i nigdy się nie żalił. Jaśniał zawsze dumnym czołem, mądrym i przenikliwym okiem.

Był żywym ogniwem między teraźniejszością a przeszłością. Miał pełne poczucie jedności i nierozzerwalności dziejów: „Historja naszego narodu tworzy jedną polityczną całość, na którą wszystkie jej okresy, nie wyłączając porozbiorowego, równorzędnie się składają i cała, jak jest, drga życiem, tem samem, jakim drga dzisiaj naród”. Ten „ostatni Stańczyk, ostatni wielki przedstawiciel tak zwanej pracy organicznej”, był ż y w ą p o s t a c i ą, serce jego drgało naprawdę tętnem życia narodu, którego dzieje umiłował, chociaż nie ukrywał w tej dużej i bogatej księdze smutnych kart.
